

'zdj. (repr.)

AK
W-wa

CZAJKOWSKA Wanda

ps. "Zajaczek"

706/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — CZAYKOWSKA

Wanda

ps. „Zajaczek”

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu ścisłego) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora ✓ k. 1-51

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ kopia

III / 1, Materiały dotyczące rodziny relatorów
- H. Czaykowska, Myśli listopadowe, [„Nike“?] [b.d.], mps, k. 1, s. 1



Handwritten note: *Handwritten text, possibly a signature or reference, including the name 'Halina Czaykowska' and some illegible scribbles.*

Halina Czaykowska

Mysli Listopadowe

[22 - 30. XI. 1951 r.]

Od Red.: O rodzinie Czaykowskich pisaliśmy w nr 24 (wrzesień-październik 1995 r.). Wiersze pani Haliny, związane są stale bolesną myślą z synem, który w tych dniach obchodził swe imieniny, a któremu towarzyszyła, w innej sprawie, w więzieniu na Mokotowie. W tym roku Andrzej jeszcze żył. Został stracony 10.X.1953 r.

Więc to jest rzecz zupełnie realna,
że jesteś tuż blisko mnie,
że tylko wyciągnąć ręce
a mogłabym przytulić się
do Twego serca.

Ale, Jedyny, to się stać nie może,
bo Tyś za kratą
i ja za kratą.

I nawet gdybym chciała przedostać się do Ciebie,
musiałabym minąć siedem wielkich krat,
które oni nazywają drzwiami
i otwierają dziwnymi kluczami.

Kiedyś ...
pragnęłam mieć klucze do ludzkich serc,
Dzisiaj
chcę tylko jednego,
od tych właśnie krat, które mi zamknęły świat,
kiedy mi zamknęły Ciebie.

... I szukam drogi ... i szukam drogi ...
Jest!
Promień słońca przelika przez kraty
i chociaż to jest dla wielu nierealne
poniesie moje serce.

- Ty, ty, ty ... pakujcie wasze rzeczy, zabierać się ze wszystkim i wychodzić!

Pora dnia, godziny pozabiurowe więziennej administracji, wskazywały wyraźnie na to, że nie chodzi o widzenie z rodziną czy adwokatem, czego zresztą generalnie odmawiano lokatorom celi śmierci. A chociaż nakazywano zabierać wszystkie rzeczy, wiadomo było również, że nie chodzi także o przeniesienie na inny oddział czy do innego więzienia. Ci zresztą, których o tej porze dnia wywoływano, ludzie z niewątpliwymi, nieraz wielokrotnymi wyrokami śmierci, oczekujący na "uprawomocnienie" się tych wyroków od wielu zazwyczaj miesięcy, czasem i od lat - wiedzieli dobrze, że to wieczorne wezwanie może oznaczać tylko jedno. Że wyrok został utrzymany w mocy, że "Cezar" nie skorzystał z prawa łaski, wskazał na kolejnego gladiatora palcem, kciukiem obróconym w dół, co na rzymskiej arenie oznaczało: mactel! (głń, zabijcie go!).

I na taki właśnie a nie inny wyrok niemal każdy z nas czekał długo, z narastającą niecierpliwością, aby się wszystko już raz skończyło. Czekał, na szczęście dla siebie, nie sam. Pozostawanie sam na sam ze śmiertcią, która odwleka swoje przybycie, bywa na pewno dodatkową torturą dla każdego więźnia izolatki. Wprawdzie i w tłumie umiera się ostatecznie samotnie, bez względu na to, co i kto nas otacza, ale perspektywa śmierci w licznym gronie podobnych do nas skazańców traci ten szczególny, indywidualny wymiar, powszednieje... Wszyscy kiedyś musimy umrzeć, my tutaj troszkę szybciej niż inni, ale jest nas w tej chwili dostatecznie dużo, aby nie uważać się za szczególnie nieszczęśliwych.

Zwłaszcza jeśli się wie, za co się umiera. A większość z nas wie, że niezależnie od takiej czy innej klasyfikacji czynu przez naszych prześladowców, umiera za to, że sprzeciwiło się żu: kłanstwu, bezprawiu, narodowej niewoli - i woli wyrok śmierci od skazania na dożywność uległość w celi - lub poza nią.

Złe tylko tym, którzy nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, za co mają umierać. Złe ludziom łapczystem na życie za każdą, nawet

haniebną cenę, onegdajszym wykonawcom hitlerowskiej polityki ludobójstwa, ich poplecznikom, a więc zdrajcom własnego narodu, a także pospolitym reżynom czy bandytom żyjącym ongiś kosztem życia innych - bez żadnych sztyldów, programów i hasel. Pamiętam uczepionego z rozpacziwą siłą miski klozetowej pospolitego rzeźmieszka, którego odrывało od tej miski i ciągnęło na korytarz sześciu strażników przy grobowym milczeniu reszty mieszkańców celi. Myślny mogli temu wleczonemu na śmierć co najwyżej współczuć, że nie ma on satysfakcji umierania za coś, co jego śmierć tłumaczy i uświęca.

Wszystkim nam groziło to samo: wieczorne wywołanie przed kratki, przemarsz pod konwojem przez więzienne podwórze (czasem trzeba było na ten spacer chwilę poczekać w izolacie dla skazańca), zepchnięcie na kręte schody piwniczne - i klasyczny strzał w tył głowy na jednym z zakrętów tych schodów. Ten wiwatny strzał - jak go określiłem w przytoczonej na wstępie tego opowiadania zwrotce jednego z mych "karnawałowych" wierszy - głośny huk traktorowego motoru, pracującego w tym czasie na więziennym podwórzu. Strzał oddany ręką podbitego (dostawał premię "w wódec" dla kurazu, jak zbiry z hitlerowskich plutonów egzekucyjnych) kata, rekrutującego się ochotniczo spośród więziennych strażników, był oczywiście zagłuszany hukiem więziennego motoru, ale nam dla oceny sytuacji wystarczał sam motor. I chyba nie tylko nam, domyślała się też tego Rakowiecka ulica. Opowiadał mi jeden z kolegów, że kiedyś wezwany na przesłuchanie na najwyższe piętro pawilonu śledczego dojrzał tam przez okno wychylającą się z klatki schodowej jedną z sąsiednich domów czynszowych postać kobiecą. Starsza pani w czerni miała wzrok zwrócony w kierunku więziennego podwórca i zęgnęła je, błogosławiła szerokim, matczynym znakiem krzyża. Na podwórzu huczał wówczas motor... Być może błogosławiła wtedy syna. Wierzę, że wszystkich nas... Wszystkich? Znowu wyłania się problem chrześcijańskiego współczucia, koegzystencji przed godziną i w godzinie śmierci.

Piszę o makabrze zimowego "karnawahu" 1950 roku, ale siedziałem przecież w tej celi przeszło rok, a przed karnawalem

ja - Barbara Otwinowska, przeżywana żartobliwie przez łaskawe koleżanki "Naczelną" - przydają się poza dostarczaną poezią, także rozległym zakresem korespondencji (bagaż po antologii i wystawie), z której niekiedy coś dla "NIKE" wynika, a także doraznie usługami komputerowymi (np. gdy mamy niewyraźny rękopis, zasadniczo jednak przepisuje teksty ktoś inny). Ja także ponoszę odpowiedzialność za korektę i ewentualne defekty drukarskie. I do mnie w tej chwili należy niedyskretny obowiązek przypomnienia Koleżankom o przedłużeniu prenumeraty odpowiednim przekazem, z wyraźnym adresem nadawcy.

Pozostaje już tylko na zakończenie ponowić nasze wezwanie: PISZCIE! O sobie i o innych. Na prawach wyjątku zamieszczamy też niekiedy wspomnienia więzienne Panów, naszych krewnych lub przyjaciół. Niech "NIKE" zachowa swój charakter szerokiej panoramy ludzkich losów. Sama Redakcja - bez Was - nic nie zdoła. To dzięki Wam przecież, drogie Autorki i Autorzy, nasza "NIKE" jest tak żywa i ciepła, oddająca nie tylko horror i tragizm tamtych dni, ale i niepodległy humor, rozkwitającą za murami przyjaciół, poetyczne i nostalgiczne nastroje oraz żarliwą wiarę, którą byliśmy na te trudne lata hojnie obdarowane. Częściej zdarza nam się, że nie umiemy wypowiedzieć wszystkiego, ale już sam fakt wypowiedzenia jest pewnym psychologicznym "oczyszczeniem" naszej pamięci i podświadomości. A to, że nie grzeszymy przegadaniem jest może literacką niedoskonałością, ale historycznym walorem - w ten sposób nasze piemko jest po prostu prawdziwe.

Barbara Otwinowska

P.S. W następnym numerze znajdzie się relacja o poprzedzającej założenie naszego pisma inicjatywie serii sylwetek kobiecych pod wspólnym tytułem "Aby nie odeszły w mrok", drukowanej w r. 1992 w "Gazecie Pomorskiej".

IV Korespondencja



fapak@wp.pl

Od: Antoine Guerin de Montgareuil <gdm@cea.fr>
Do: <fapak@wp.pl>
Wysłano: 17 maja 2004 16:47
Temat: Czaykowska Wanda

Dear Sir

i found the name of "Czaykowska Wanda" in your site
(<http://www.um.torun.pl/~archAK/zbiory/wsk/wsk-wykaz2.html>)

The name of my grand-mother was Wanda Czaykowska di Marsciano. She was killed in Russia in 1922 by the bolsheviks just after my father was born (he is 82 now and never knew her). Do you think there is a relation between the Czaykowska Wanda in your site and my grand mother ?
Do you have an idea where i could find informations about my grand-mother ?

Sincerely yours.

Antoine Guérin de Montgareuil
gdm@cea.fr

V Nazwiskowe karty informacyjne



i

T. 406

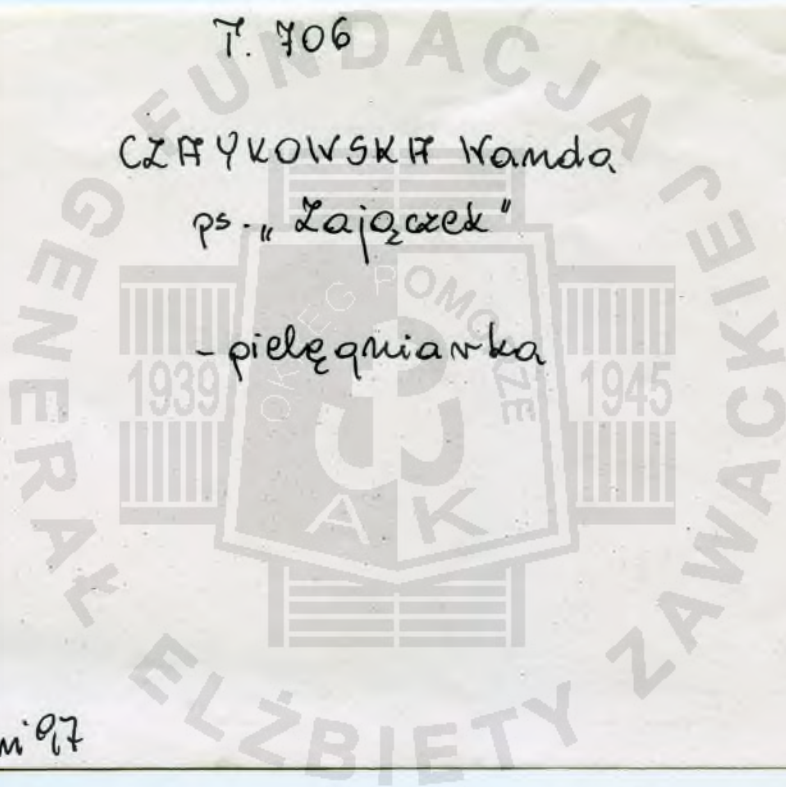
FK
W-wa

CZAJKOWSKA Kamda

ps. "Łajzerek"

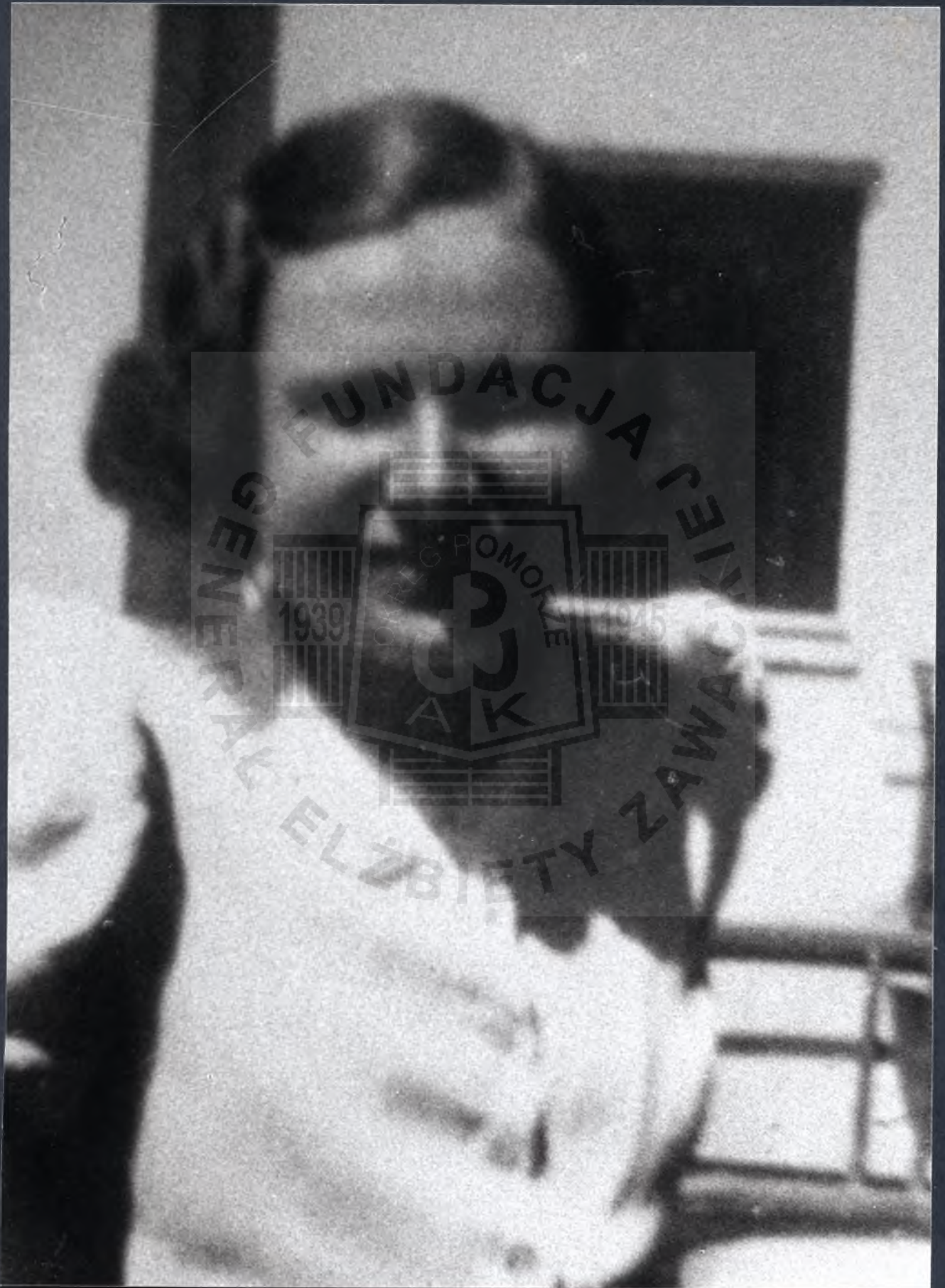
- pielęgniarka

K. Mimi 97



VI Fotografie







Czajkowska Hanna

AK

CZAJKOWSKA Wanda



Zakład Produkcyjny w Legnicy
TECZKA DO AKT
SWW 1824-331 ZN-96/1

